

Kronika tygodniowa.

Zawalenie się poważy w gmachu Duma nie było dla jej żywota złym horoskopem, jak to przewidywali nader liczni pesymiści, którzy i przed otwarciem Dumy wróżyli jej, że zejdzie z tego świata „w młodym wieku po krótkiej a ciężkiej chorobie”. Czytelnicy zechcą przypomnieć sobie (a jeżeli nie zechcą, to my im sami przypomnimy), że kronikarz tygodniowy „Nowości” należał do tych rzadkich, wyjątkowych dziennikarskich proroków, którzy sądzili, że druga Duma okaże się znacznie spokojniejszą i grzeczniejszą od pierwszej, że panowie skrajni nieco skadecją, a panowie „kadeci” przesuną się trochę na prawo, ponieważ prawdopodobnie zrozumieją, że gdyby druga Duma naśladowała pierwszą, toby ją równie rozpuszczono, ale już na to, aby jej całkiem więcej nie zwoltywać. Przewidywania te sprawdziły się. Oprócz garstki socjalnych demokratów, cała lewica (nawet socjali rewolucjonisci) zachowuje się powściągliwie, a „kadeci” siłą wypadków tworzą dziś centrum, zbliżone do „październikowców”, a nawet głoszące czasami z prawicą.

Co więcej, rząd zaczyna już prędzej, niż nawet sądziliśmy, kokietać z „nawróconymi” kadetami i wstępować na drogę form parlamentarnych, przyjętych w państwach konstytucyjnych. Wystąpiło to na jaw przy sprawie „głodowej”. Przeciw radykalnym wnioskom lewicy wystąpił głośny trybun kadetów Rodiczew, a za jego wnioskiem kompromisowym oświadczył się Stołypin w imieniu rządu. Fakt ten słusznie przyjęła opinia rosyjska za wypadek doniosły, za wyraźną wskazówkę, że Stołypin, oceniając położenie i widząc zmianę zaszła w łonie Dumy, pragnie szczerze wspólnie z nią pracować i zaprowadzić powoli w państwie porządku konstytucyjnego.

Może to radość przedwczesna, ale bądź co bądź mająca już jakieś uzasadnienie. Jeżeli wierzyć piśmu „Siewodnia”, to wniosek Rodiczewa i przystąpienie do niego Stołypina nie było dziełem przypadku, ale z góry powziętego układu. Byli ministrowie Kutler i Fieodorow, za pośrednictwem Wittego, zawiązali podobno nie porozumienia rządu z kadetami. Kadeci mieli się wyrzec swego projektu agrarnego, który głównie spowodował zgon pierwszej Dumy, odstąpić od programu równouprawnienia narodowości i przyrzec poparcie dla pożyczki zewnętrznej. Za tę cenę stronnictwo ich ma zostać ulegalizowane i czterech kadeców zasiadać na fotelach ministerialnych. Prócz tego mają być zniesione sądy polowe i hr. Witte obejmie ministerium skarbu.

Jeżeli to prawda, to panowie „kadeci” aż nadto „zmańdrzeli”. Zaparli się od razu wszystkiego, co ich odróżniało od październikowców. Że się rzekli fantazyi agrarnej, to im tylko pochwalić należy, ale odstąpienie od programu „równouprawnienia narodowości” (zapewne oznacza to program antonomiczny), to już wyparcie się zasad, zdrada przekonań i zdrada tych wszystkich, co w ich piękne słówka wierzyli. Nasi naiwni, którym się zdawało, że polityka to romans, którzy też agitowali za zupełnym poddaniem się naszej reprezentacji woli i rozkazom kadetów, mają teraz dotkliwą nauczkę. Kadeci, tak samo, jak dawni liberali berlińscy i wiedeńscy, ogromnie nas kochali, póki im tego było potrzeba, tak samo też wyparli się nas, kiedy pomyśleli o przyjsciu do władzy. Może niektórzy z nich szlachetniejsi, oburzą się na ten targ zasadami — podobno występuje już z partii Milukow — ale będą to tylko jednostki, ogół podaży z chęcią do ministerialnego żłobu, choćby mu przyszło jeszcze coś ustąpić z „najświętszych przekonań”.

Naturalnie dla nas ten „zwrot” kadetów, choć dawno przez ludzi trzeźwych przewidywany, jest przykrym, bo oddala owe nadzieje, którymi przez dwa lata żyliśmy. Ale niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Nadzieje te, w tych rozmiarach, jak je mieliśmy, były bądź co bądź iluzjami. Twarda rzeczywistość nie przedstawia się jednak tak źle, jak sądzą pesymiści. Naprzód lepiej, że jest Duma, aniżeli, aby jej nie było. Następnie można przewidywać, że centrum, zbudowane przez kadetów, nie będzie rozporządzało więcej jak 200 głosami. To mu nie zapewnia przewagi a dwadzieścia kilka głosów polskich może nieraz mieć znaczenie decydujące. Więc nie ze słówkami, nie z błagami, nie z frazesem, ale z konkretnymi propozycjami możemy się spotkać ze strony centrum i rządu. Zapewne, że te propozycje nie będą odpo-
wiadały naszym nadziejom, ale mądry bierze, co

dają, nie zrzekając się niczego. Droga będzie dalsza, ale może pewniejsza.

Usunął się też nam z drogi jeden z największych naszych wrogów. Ośmdziesięcioletni Pobiedonoscew poszedł po nagrodę(?) za kierunek reakcyjny, który był jego dziełem i który tak strasznie zaciążył na naszych losach. Wszystko to, co się dzieje od kilkun lat w Rosyi, to walka przeciw systemowi Pobiedonoscewa. Ten wielki chorąży dawnego systemu nie miał w sobie krzty miłości chrześcijańskiej, choć tłumaczył dzieło Tomasza à Kempisa „O naśladowaniu Chrystusa”. Był on twórcą tych wszystkich praw przeciw kościołowi katolickiemu, które nas gnioły w Królestwie i na Litwie, wywołując takie straszne epizody, jak krożański. Jego duch przyświecał Gringmutom, Krużewanom i Puryżkiewiczom, moralnym sprawcom pogromów żydowskich.

Ten „środek przeciw żydom” został świeżo opatentowany w Rumunii. Jest zapewne dużo przesady o zupełnem zniszczeniu miast, o pozbawieniu życia tysięcy żydów. Znamy aż nadto te wiarygodne doniesienia korespondentów. Ale to nie zmniejsza znaczenia faktu i jego dzikości. Tego rodzaju „porachunki” z żydami są objawem wstrętnym, barbarzyńskim, dowodzącym, do jakiego stopnia ludom bałkańskim brak jeszcze kultury i etyki. W Bułgaryi, zabójstwo Petkowa a poprzednio Stambułowa, w Serbii zamordowanie Obrenowiczów i dojrzejący spisek przeciw Karadżordżewiczom, rzezie Greków w Bułgaryi i w Macedonii, to tylko głośniejsze etapy tych dzikich instynktów, które się wyładowują u ludów, obdarzonych w wieku XIX niepodległością. Prawdziwi przyjaciele wolności muszą się cieszyć, że ludy te zostały wyzwolone z pod jarzma tureckiego, ale mimowoli musi im przychodzić na myśl ta ironia losu, która pozbawia wolności narody kulturalne, która nawet dzieciom tych narodów nie przyznaje prawa uczenia się w macierzyńskim języku.

Wzmianka o korespondentach pozwala mi zająć się na chwilę p. Salomonem Biberem. Jest to ów mąż z acny, co w „Rieczy” „organie „kadetów” wypisuje kalumnie na społeczeństwo polskie. Naturalnie kadeci, jedynie przez miłość do Polaków, wynaleźli sobie takiego korespondenta z Warszawy. Otóż ów szlachetny mąż jest zarazem członkiem redakcji żargonowego pisma „Letzte Post”, która to redakcja mieści się w tym samym domu, co sklepik niejakiej pani Kaufmanowej. Pan Biber lubi słodczyce, więc brał je u p. Kaufmanowej na kredyt. Kiedy należytość za figi, makagigi i inne specjały wyniosła już 4 ruble, pani Kaufmanowa udała się do redakcji „Letzte Post” i prosiła p. Bibera o uregulowanie rachunku. Szlachetny „monitor” naszego narodu wpadł w złość, kazał pani Kaufmanowej iść „do wszystkich dyabłów”, a kiedy ta polecenia jego usłuchać nie chciała, rzucił się na nią i... ugryzł ją w palec. Drobną ta przygoda rycerska męża zasad nie zasługiwałaby na podniesienie w naszej kronice tygodniowej, gdyby nie to, że p. Biber jest mężem zaufania kadetów i urabiał o nas opinię wśród „przyjaciół rosyjskich polskiego narodu”.

Mamy jeszcze do zanotowania inny skandal z Warszawy, ale to już skandal na wielką skalę. Niedopuszczona przez cenzurę na scenę warszawską „Balladyna”, ukazała się nareszcie w Teatrze Wielkim. Zdawałoby się, że dzień jej wystawienia będzie wielkim tryumfem poezji narodowej, że tyśiące czcicieli Słowackiego odejdzie od kasy z żalem, iż nie mogą zachwycić się najcudowniejszą baśnią tęczową, jaką poezja nasza wydała, najczarowniejszym językiem, jakim kiedykolwiek scena przemawiała do publiczności. I na pierwszym przedstawieniu „Balladyny” połowa łóż była... pusta, a na drugim przedstawieniu było w teatrze „przestrono”. A w cyrku na „atletach” co dzień 2000 widzów rozkoszuje się popisami wydrwigroszów, a w Filharmonii pięć przedstawień „dziewczątek” ze szkoły bosonogiej Izadory Duncan odbyło się w przepelnionej sali. Takiemu skandalowi wprost nie chciałoby się wierzyć, gdyby go nie zanotowali recenzenci teatralni, którzy „Balladynę” przyjęli (z małym wyjątkiem) również chłodno i powściągliwie.

Nie chcąc kończyć kroniki skandalem, podzielę się z Czytelnikami naprzód przyjemną wiadomością, że w Austrii zaczyna być przepełnienie kapitałów. Bank austro-węgierski pożyczył coś koło 20,000,000 — Londynowi i Berlinowi. Jako nie finansista, nie będę się starał wytłumaczyć tego zjawiska, ale że jest ono nadzwyczajne, tego dowodzą artykuły wszystkich dzienników. Jesteśmy więc u progu wszelkiej szczęśliwości, bo gdzie jest „pieniędzy obfitość, tam i życia rozmaitość, a to

jest podstawą szczęścia w stanie wolnym i zamęścia”, jak twierdził przed laty pewien poeta, nie tyle genialny, ile... okrutnie goły. Nie tracmy też nadziei, że Bank austro-węgierski, tak chętnie idący w pomoc bankom zagranicznym, nie zapomni o potrzebach krajów koronnych i pożyczymy im kilkadziesiąt zbędnych milionów na... wybory.

Drugą przyjemną wiadomością jest, że w Austrii zgłosiło się już 3000 kandydatów na posłów do parlamentu. Cyfrę tę podała „Zeit” czy „Nene freie Presse”. Wątpię jednak, czy jest ona dokładną, według bowiem moich własnych informacji, w samej Galicji liczba kandydatów wynosi dotychczas 1000 z górą. W samym Krakowie tych mężów opatrnościowych naliczyłem już 44. Mickiewiczowska ta cyfra z pewnością się nie zmniejszy a podniesie.

Trzecia wiadomość nietylko przyjemna, co ciekawa, dochodzi nas z Ameryki. Pięciu lekarzy stanu Massachusetts, „stojących u progu zawodowej sławy”, po wielu uciążliwych badaniach doszło do przekonania, że dusza ludzka waży $\frac{1}{3}$ — 1 funta — tak więc na jeden funt idzie dusz ludzkich około 50. Reprezentant tych pięciu lekarzy, dr. Duncan Macdongali z Bostonu, objaśnia, w jaki sposób doszli oni do tego rezultatu. Oto na bardzo czułych wagach ustawiali łoża ludzi umierających i przekonali się, że po wyjściu duszy z ciała waga wskazywała ubytek $\frac{1}{3}$ — 1 funta ciężaru. Wobec tego nie dziwmy się, że tylu „lekkoduchów” spotykamy na świecie.



Minister dworak.

Stanowisko ministrów wogóle trudne jest i niewdzięczne, nawet w państwach konstytucyjnych, a cóż dopiero w państwach absolutnych, gdzie po za ich plecami rządzą czynniki często im obce, a nawet wrogie. Jeżeli zaś niełatwo być ministrem, dajmy na to, spraw wewnętrznych, handlu itp.,



Minister dworak: Zmarły hr. Lamsdorff, były minister spraw zagranicznych w Rosyi.

cóż dopiero mówić o ministrze spraw zagranicznych, w którego „ressorcie”, zbiegają się niejako nici polityki jego kraju w odniesieniu do zagranicy.

Tej prawdy skutków doświadczył na sobie przed tygodniem zmarły w San Remo b. rosyjski minister spraw zagranicznych Włodzimierz Lamsdorff. Pochodził on z rodziny staroniemieckiej, która oddawna osiadła już w Rosyi (nazwisko jej brzmiało pierwotnie Lamsdorff), a z której pochodził wychowawca Mikołaja I., pradziada obecnego cesarza Mikołaja II.

Dzięki ujmującej powierzchowności, oraz wielkim protekcjom w sferach dworskich awansował Włodzimierz Mikołajewicz jak na drożdżach. Zaraz po ukończeniu studiów, t. j. w roku 1866, licząc zaledwie lat 21, został urzędnikiem w ministerstwie spraw zagranicznych, a w dziesięć lat później już był pierwszym sekretarzem tegoż ministerstwa. Zyskał sobie wielkie względy ówczesnego kanclerza państwa, ks. Górczakowa, a przez niego wszedł w osobisty stosunek z cesarzem Ale-